

8 stycznia 2019

Z MIŁOŚCI DO OPERY



Od podróży specjalnym tramwajem w dzieciństwie, przez studenckie radio, aż do cyklicznych spotkań w Ośrodku Promocji Kultury – tak w wielkim skrócie przedstawia się bogata muzyczna historia Mirona Pietrasa, z którym rozmawiamy o zamiłowaniu do opery.

Michał Wilk: Zacznijmy od początku. Jak zaczęła się Pana przygoda z operą?

Miron Pietras: Rodzice mnie zarazili. Mieszkaliśmy w Dąbrowie Górniczej, a na przedstawienia jeździliśmy do Opery Śląskiej w Katowicach. Proboszcz naszej parafii organizował nawet specjalnie tramwaj, bo wtedy wiele osób jeździło do opery. Z kolei na pomysł spotkań operowych wpadła moja córka, Edyta Jezierska. Stwierdziła, że skoro mam tyle płyt z tyloma operami #000 0000 0000 0000, to coś trzeba z tym zrobić. Początkowo, w 2009 roku, widywaliśmy się w Klubie Paradoks, w obecnym budynku Filharmonii Częstochowskiej. Jednak gdy rozpoczęto tam remont, przenieśliśmy spotkania do Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater”. I tak już zostało do dziś.

Jednak nie ma Pan wykształcenia muzycznego. Jest Pan inżynierem...

Już od 1957 roku chodziłem do Filharmonii, która wtedy swoją siedzibę miała jeszcze przy ul. Dąbrowskiego. W 1961 roku założyłem na Politechnice Częstochowskiej Studenckie Radio „Pryzmaty”, którego przez wiele lat byłem kierownikiem. Byłem też członkiem sekcji radia

studenckiego Rady Naczelnej ZSP. Odkąd pamiętam, to zajmowałem się muzyką.

To była inna rzeczywistość. Jak więc patrzy Pan na operę z perspektywy tych wszystkich lat?

Zmiany są olbrzymie. Przed 1989 rokiem nie było takiej – jak ja to nazywam – taniuchy na scenie. Teraz każdy liczy się z groszem, stąd tendencja, choć nie tylko w Polsce, do stosowania skąpej scenografii, ograniczania roli kostiumów. Często przenosi się akcję w czasy współczesne, bo wtedy nie trzeba wiernie odwzorowywać realiów historycznych. Tak naprawdę niewiele teatrów - może poza nowojorskim Metropolitan Opera i Covent Garden Theatre w londyńskiej Operze Królewskiej - może pozwolić sobie na prawdziwe przedstawienia operowe, tzn. takie, które łączą plastykę, muzykę, śpiew, taniec itd. Obecnie brakuje więc tego charakterystycznego rozmachu.

Opera jest dość wymagającą formą sztuki, trafia raczej do odbiorcy wyrobionego, wrażliwego...

Dlatego opera jest domeną ludzi powyżej 40. roku życia, chociaż w teatrach operowych spotyka się również osoby młodsze. Na nasze spotkania młodzież raczej nie przychodzi. Zresztą, potrzeba mieć odrobinę wiedzy, którą nabywa się poprzez obcowanie z tą sztuką, stąd osoby, które obejrzały już 150 przedstawień operowych, inaczej oceniają poszczególne elementy opery. Są już wyrobieni.

Zatem jeśli ktoś nie czuje się przekonany, po prostu musi spróbować...

Tak. Przychodzą do nas ludzie po raz pierwszy i gdy trafią na dobre przedstawienie operowe, to chcą oglądać następne.

To z pewnością daje Panu wiele satysfakcji?

Już samo spotkanie i rozmowa z ludźmi mi to zapewnia. Poza tym, uwielbiam to wszystko organizować. Stworzyliśmy wyjątkową grupę, której liczebność oceniam na ok. 120 osób. Oczywiście, na poszczególne spotkania przychodzi ok. 70-80 osób, jednak niektórzy chodzą częściej, inni rzadziej, ale łącznie z pewnością będzie powyżej 100 stałych gości.

W styczniu wypada 150. Spotkanie z operą. Proszę powiedzieć, co specjalnego Pan zaplanował?

Przyjedzie do nas – właściwie z inicjatywy dyrektora Ośrodka Promocji Kultury, Roberta Jasiaka – dyrektor naczelny polskich teatrów operowych, Sławomir Pietras, który był m.in. dyrektorem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, Opery Wrocławskiej czy też Teatru Wielkiego w Łodzi. Ma niesamowite doświadczenie i wiedzę. Myślę, że to będzie interesujące i inspirujące spotkanie.

Rozumiem, że zbieżność nazwisk przypadkowa, choć nie bez znaczenia. Obaj Panowie interesują się operą...

Mało tego. Obaj pochodzimy z Zagłębia Dąbrowskiego #███ ██████████ ████. On z Czeladzi, a ja z Dąbrową Górnicej.

[Pozostałe aktualności](#)